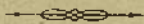


Wydawnictwo M. Okołowiczówna.



Henryk Pestalocy

wielki bojownik o światło
dla ludu.



WARSZAWA

Skład główny w „KSIĘGARNI POLSKIEJ“ Warecka 14.

—
1906.



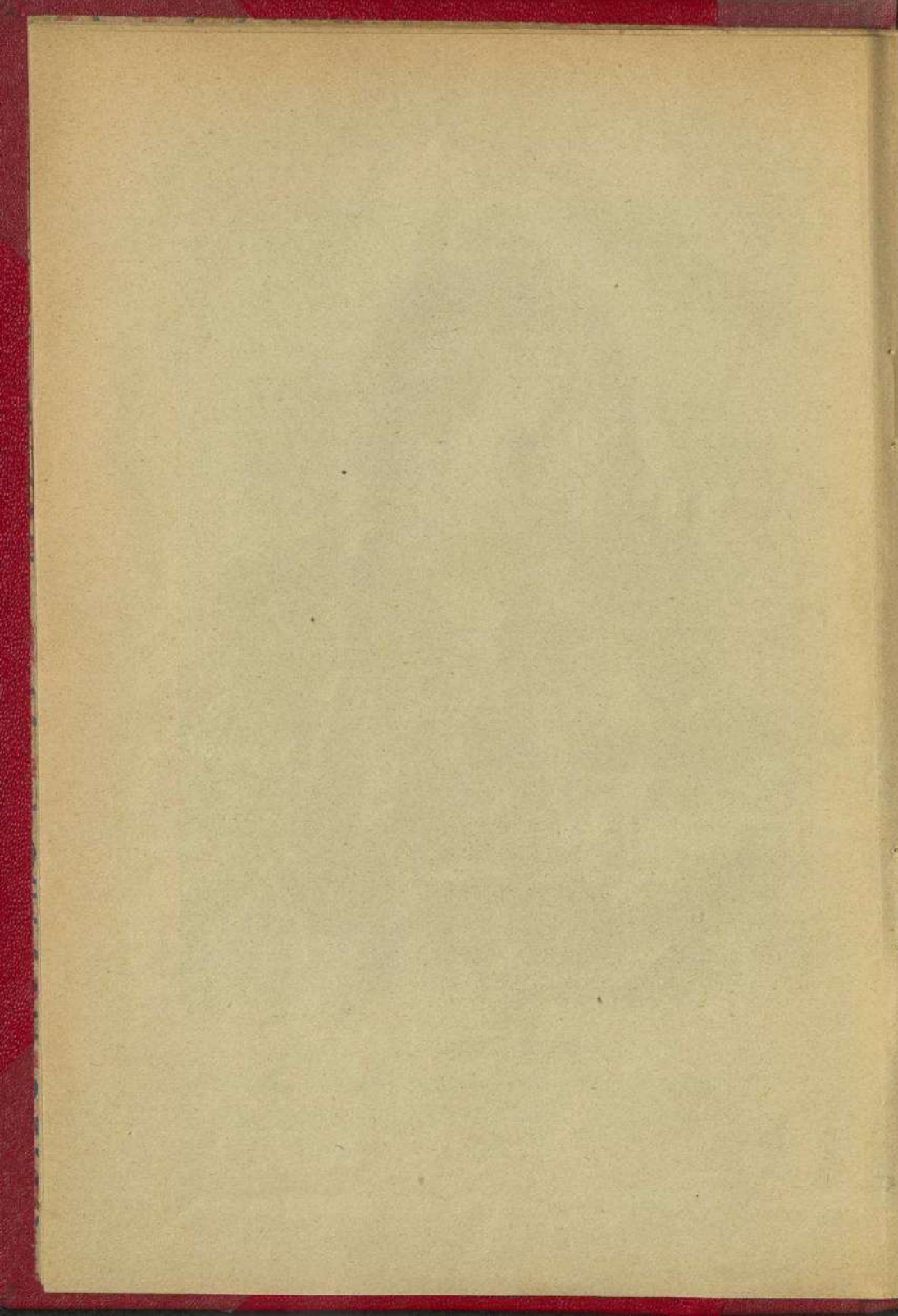
92
Oko.
Hen.

3020



Henryk Pestalocy.







Kto to był Henryk Pestalocy.

Na zachodzie Europy, gdzie promienie wiedzy zdawna już przeniknęły pod strzechy, imię Pestalociego ze zcją wymawiają dzieci i niema chyba zakątka, gdzieby nie znano czynów tego wielkiego człowieka.

Niema tam miasta, ni wioski, gdzieby nie błogosławiono jego pamięci, jego pracy i poświęcenia, które wywarły taki zbawienny, taki wielki wpływ na podniesienie oświaty ludu w całej Europie.

Pestalociego powszechnie nazywają „dobroczyncą ludzkości, ojcem sierot, wielkim wychowawcą człowieczeństwa.“

A nazwy te, to nie przesada. Bo gdy się wejrzy w jego życie, przekona ono, iż ten biedak, ten nędzarz prawie, sam jeden potrafił stanąć przeciwko całym masom ludzi, zapleśniałych w poglądach, że on głęboką swą wiarą i wytrwałem dążeniem do celu, zwalczył ową ciemnotę ich przesądów. W zakrzeple dusze możnych technął on miłość dla ubogiej braci i sprawił, że w ciemnych kątach izb włościańskich, oraz miejskich piwnic i poddaszy, gdzie dotąd mrok ponury panował,—zabłyła nareszcie wiedza.

Takim był Pestalocy. Nie bogacz, ani pan wielki, ni mędrzec nad mędrcami, a u potomności nieśmiertelną zdobył sobie sławę. Czczą go i błogosławią całe pokolenia.

A brzydki i nędzny był z wyglądu, przy obcych nieśmiały i niezgrabny. A tak był biedny, że często głodem przymierał, i taki najczęściej obdarty, że go za żebraka brano; a tak niepraktyczny i niezaradny w zwykłych sprawach życiowych, że się z niego ludzie wyśmiewali, a złośliwi wytykali go palcami. Słabowity i niepokaźny ten człowiek, życiem swem jednak dowiódł, że prawdziwe i szczere ukochanie wielkiej sprawy i wiara w nią, stanowią taką siłę, że słabych nędzarzy zmieniają w olbrzymów—siłaczy.

Do takich to olbrzymów—siłaczy należy Pestalocy.

Była to wielka, czystością swą promienna dusza, pełna szlachetnego ukochania tych wszystkich, którym krzywda się dzieje. Tym, którzy w krwawym pocie kęs chleba zdobywają, oddał swe życie.

I nie zboczył ani na krok z raz obranej drogi, ani na chwilę nie stanął w pracy dla umiłowanej sprawy. A przecie nie oszczędziły mu losy wszelkich mąk i goryczy, i życiowych zawodów; wszystko przeżył, przecierpiał bardzo wiele i... zrobił to, czego pragnął: wydzwignął lud swojego kraju z nędzy nieuctwa i ciemnoty, wychował swój naród i wskazał innym narodom, jak iść powinny do prawdy i światła.

Dziś jeszcze myśl Pestalociego szkolnictwu ludowemu tam rozjaśnia drogi; dziś jeszcze myśl jego jest świeża, choć tyle lat już upłynęło, jak ziemia oczy mu przykrywa.

Myśli te i rady wielkiego bojownika oświaty ludowej, jeszcze w czyn nie wszędzie dotąd zostały wprowadzone. Ale przyjdzie chwila, że przyjmą je wszystkie narody, a wtedy błogosławieństwo panować będzie na ziemi.



Dzieciństwo i młodość Henryka Pestalociego.

Henryk Pestalocy urodził się w Szwajcarji, dnia 12-go stycznia 1746 go roku w mieście Curychu.

W piątym roku życia stracił ojca i wychowywał się pod troskliwym okiem matki, kobiety niezmiernie dobrej i szlachetnej, ale bardzo niezaradnej. Ojciec, z zawodu lekarz, umierając, pozostawił rodzinę swą przy bardzo skromnych środkach do życia. I pewno wkrótce byłaby tu zajrzała bieda, gdyby nie poświęcenie poczciwej ich sługi, nazwiskiem Babel, wiejskiej dziewczyny. Ona, widząc niepraktyczność swej pani i grożącą ruinę majątkową, poświęciła życie, aby panią i jej dzieci ratować od grożącej nędzy. Pracowita, rozumna, dobra i dzielna wieśniaczka owa, ujęła w swe ręce cały zarząd domem i oszczędnością potrafiła rodzinę Pestalocych uchronić od biedy. Matka Henryka, ufając jej bezgranicznie, zajęła się wyłącznie wychowaniem synka, na którego zlała całą swoją miłość i pieczęć.

Mały Pestalocy, wychowany w takim otoczeniu poświęceń, zdala od ludzi obcych i od świata, nie miał pojęcia o życiu i złych jego stronach, nie znał ludzi i, jak sam o sobie mówił, wychował się „za przypieckiem“.

Ale zamknięty w ciasnych ramach życia rodzinnego, gdzie miłość i ufność wzajemna wszechwładnie panowały—wyniósł on tak wielką dla ludzi miłość i tak ślepe do nich zaufanie, że największa nawet podłość nie zdolna była później zachwiać w nim tej wiary. Najbardziej złych, w wielkim swem, miłości pełnem sercu, umiał z winy oczyścić. Często też w życiu wiele cierpiał z tego powodu, bo nie był w stanie zrozumieć złych czyichś zamiarów.

Widok cudzego cierpienia napełniał duszę jego bólem, a cecha ta charakteru towarzyszyła mu aż do mogiły.

Pierwsze nauki mały Henryk otrzymał u dziadka swojego, pastora ewangelickiego, na wsi, dokąd odesłała go matka.

Uczył się chętnie i dobrze, a wolne od nauki chwile spędzał na zabawach z dziećmi wieśniaków, lub na rozmowach z dziadkiem, który, całą duszą oddany biednym mieszkańcom wioski, chętnie o potrzebach włościan z wnukiem gawędził i miłość swą dla wszystkiego, co wiejskie, do serca dziecka przelewał.

Położenie włościan szwajcarskich było w tych czasach niezmiernie ciężkie. Wieś była w zupełnej zależności od miasta; na niej ciążyły wszelkie podatki, tak gminne, jak i państwowe, od których mi szczaństwo było wolne. Wieśniak miał prawo zajmować się tylko rolą,—handel i wszelka inna praca były mu wzbronione, gdyż stanowiły wyłączny przy-

wilej mieszczan. Nie miał też prawa zbywać swych plodów sąsiadowi: zboże, owoce i jarzyny, jeśli je chciał sprzedać, musiał wieźć do miasta; chociażby miał na nie najwięcej kupców wśród sąsiadów—nie wolno mu było, pod grozą kary, sprzedawać we wsi swojej lub sąsiedniej. Nie wolno mu też było nie kupować u sąsiada, tylko od mieszczan, a więc z drugiej ręki. Wieśniaczki mogły robić płótno lub inne tkaniny z własnego lnu, konopi albo wełny, ale farbować tych tkanin nie wolno im było; musiały to oddawać do miasta i tam mieszczanom płacić, bo oni takie sobie wyrobili prawo jeszcze z dawniejszych czasów.

Te i tym podobne nadużycia działy się w tych cz asach, gdy wchodził w życie młody Pestalocy. Wieś jęczała pod uciskiem mieszczaństwa, które tamowało jej rozwój na każdym kroku, pozostawiając chłopca w zależności od miasta, skazując go często na niedostatek, a na prostactwo i ciemnotę stale. Nie było szkół po wsiach, nie było sprawiedliwości w sądach miejskich, gdy do sądów tych wieśniak się udawał.

Taki stan rzeczy uważano wtedy za słuszny — i tylko niektórzy, obdarzeni lepszym sercem i wyższym rozumem, oburzali się przeciwko niemu.

Do tych nielicznych ludzi należeli dziadek i wuj Pestalocoego, lekarz. Rozmowy, jakie toczyli ci zaci opiekunowie młodego Henryka, przenikały do wrażliwej duszy chłopca, a coraz nowe dowody

niesprawiedliwości, na jakie, żyjąc we wsi, patrzył, przejmowały go coraz żywszą miłością i współczuciem dla wyzyskiwanych. Widział życie wieśniaka i jego niedolę, i rozumiał jednocześnie, jak wielkie musi być zasłepienie tych, którzy są zła tego powodem.

Postanowił więc poświęcić życie i pracę tym, którzy cierpieli, a nawet i tym, którzy błędzili. Postanowił walczyć w imię sprawiedliwości i postanowieniu temu pozostał wiernym aż do grobu.

Szlachetność serca, jaką odznaczał się Pestalocy, ujawniła się już w szkołach, do których, po nauce początkowej u dziadka, był oddany. Widząc, jak mocniejsi koledzy znęcają się nad słabszymi, lub jak dzieci możnych rodziców wytykają ubóstwo i wysmiewają tych, co biednie są odziani — młody Pestalocy z całym zapalem występował w obronie krzywdzonych.

Wiele też przecierpiał już w tych dziecięcych jeszcze latach. To, co widział w szkole, martwiło go i oburzało. W szkole panował duch bardzo nie-miły. Nauczyciele nie mieli żadnego ukochania dla swojej pracy. Nauki w nudny, suchy i trudny sposób były wykładane, tak jak to dzisiaj dzieje się u nas jeszcze. Nic się w nich nie wiązało z życiem i jego potrzebami. Uczeń mógł raczej znienawidzić wiedzę, niż ją ukochać, tak ją mu nauczyciele obrzydzali. Bardzo się też źle uczył mały Pestalocy, za co przewiska i kary dostawał od

nauczycieli i kolegów. Gniewało tych panów i to, że mały Henryk nie kontentuje się tem, czego oni nauczyć mu się każą, ale wciąż o różne rzeczy rozpytuje, a nawet ośmiela się mówić im, że to a to możnaby łatwiej i prościej powiedzieć, niż oni uczą. Te płaskie dusze nie umiały się poznać na bystrości chłopca.

Henryka oburzała niesprawiedliwość, że w szkole postępowano inaczej z dziećmi rodziców bogatych a inaczej z biednymi, że nauczyciele, przez zamożnych przekupywani, lekceważyli tych, którzy łapówek dać im nie mogli, lub nie chcieli.

Z męką wielką tę pierwszą szkołę ukończył Pestaloccy i pamiętając zawsze, jak się duch jego wolny w tym ciemnym „kojcu dla drobiu“ nacierpiał, z tem większą gorliwością w późniejszych czasach nad tem pracował, aby szkolnictwo innem, lepszem uczynić.

Że nie brakowało Pestalocemu zdolności, do nauki, okazało się to w szkole średniej, w kolegjum, do którego wstąpił; nauczyciele byli tu o wiele lepsi, rozumniejsi i uczciwsi, i nauka bez porównania była lepiej prowadzona.

Tu również zaprzyjaźnił się młody Henryk z kilku kolegami, którzy, oceniwszy należnie jego szlachetną duszę, pokochali go, jak brata. Oni to pozostali mu wiernymi przyjaciółmi i wtedy, gdy po ukończeniu kolegjum jął się zastanawiać, jakie-



mu zawodowi się poświęcić, aby stać się jak najbardziej użytecznym obywatelem swego kraju.

Widząc jakiemu uciskowi podlega uboższa klasa ludności, dla której nie było wówczas sprawiedliwości w sądach, umyślił Pestalocy zostać prawnikiem. Kiedy się wszakże zaczął uczyć ówczesnych kodeksów i przepisów prawnych, wielce się rozgoryczył, pojął bowiem, że na tem polu nic mu się nie uda przemienić. Zmienił więc postanowienie, rzucił prawo i kolejno chwycił się różnych zawodów. W drugiej połowie XVIII stulecia uniwersytet w Curychu, do którego wstąpił Pestalocy, posiadał pośród profesorów kilku ludzi o pięknej, szlachetnej duszy i wielkim rozumie.

Profesorowie ci pragnęli z wychowañców swych uczynić nietylko ludzi wykształconych, ale młodzież pełną poświęcenia i zapału dla dobra bliźnich, a także dobrych i zacnych obywateli.

Zachęcali oni uczniów do pogardzania bogactwami i przepychem, do niedbania o godności i tytuły, a wychwalali prostotę obyczajów i znaczenie uciech czysto duchowych. Wzamian bogactw wskazywali oszczędność i miarkowanie potrzeb. Zamiast godności, umiłowanie cnót obywatelskich.

— Nauka ta trafiła do najszlachetniejszych zakątków naszej duszy i rozbudziła wszystko, co było w niej dobrego, — pisze o tych czasach Pestalocy w latach swych późniejszych.

— I marzyliśmy, jak przez sen, o swobodzie,

o równości, o niepodległości, o miłości bliźniego, szlachetnych czynach i poświęceniach dla ojczyzny. Niemieliśmy wszakże pojęcia, co to jest życie, nie mieliśmy żadnej praktyczności, ani doświadczenia.

Piękne to były chwile w życiu Pestalociego, ale również nie pozbawione ciężkich przykrości i goryczy.

Zapalona do szlachetnych czynów młodzież, nie poprzestała na samych marzeniach.

W roku 1763 i następnych widzimy, jak w Curychu i w całej Szwajcarji powstają stowarzyszenia i koła młodzieży, które potajemnie naradzają się, co należy zrobić, aby los ludu poprawić; jakie ulepszenia porobić i do czego dążyć.

W stowarzyszeniach tych Pestalocy najczynniejszy bierze udział. On też wykazuje śmiało nadużycia, jakie się dzieją, i broni pokrzywdzonych.

On to pisze w gazecie, przez studentów założonej:

— Chciałbym, by wszyscy ci, co pracują i z pracy rąk swych żyją, pędząc życie skromne wśród mozołu, uważani byli za podstawy naszej swobody, i jak najbardziej byli poważani.

Takie i tym podobne zdania nie przypadają do gustu mieszcuchom. Nie podobają się to również rządowi szwajcarskiemu, że młodzież do czynu się bierze. A choć to byli tylko młodzieńcy, nie mający lat 20, to jednak rząd zląkł się o swoje urządzenie, które się niedługo zawalić już miały, i za-

czął młodzież prześladować. Wśród wielu innych, uznanym został za rewolucjonistę i uwięzionym Henryk Pestalocy.

Niepowodzenia idą jedno za drugim. Niedługo potem młodego marzyciela spotyka wielki smutek. Umiera mu przyjaciel, którego kochał, uwielbiał prawie, umiera Kacper Blunczli, dzielny, rozumny i szlachetny młodzieniec. Blunczli (również jak Pestalocy i kilku innych) zbyt wielką stosował prostotę obyczajów w życiu, zdrowie wszystkich bardzo na tej przesadzie ucierpiało, a Blunczli przyplacił to śmiercią. Młodzieńcy spali na gołych deskach, nosili w największe zimna lekkie, taniachne ubrania, żywili się tylko chlebem (niektórzy jedli jeszcze i jarzyny). Henryk próbował nawet przez jakiś czas żywić się trawą, ale szybko bardzo zachorował i musiał powrócić do ludzkiego jada.

Z nadszarpanem zdrowiem, ze zbolełym sercem, po stracie przyjaciela, którego do końca życia w ciężkich chwilach wspominał, Pestalocy postanowił opuścić nauki w uniwersytecie, pewny, że one go do umiłowanego celu nie doprowadzą, i zaczął namyślać się, co ma z sobą zrobić.

O tem, jak Pestalocy staje się robotnikiem, a następnie gospodarzem i plantatorem.

Nabyte w dzieciństwie upodobania ciągnęły go ku wsi i temu życiu pełnemu szczerzej prostoty, jakie tu widział. Chciał też poznać lepiej lud wiejski, żyć się z nim, obeznąć z jego potrzebami gruntownie. Opuścił więc miasto Curych i, aby się wykierować na dobrego rolnika, wstąpił jako prosty robotnik do jednego ze znanych wtedy z wzorowej gospodarki rolników, niejakiego Czifelego.

Rok, przez który Pestalocy przebył u tego dzielnego gospodarza, zanim osiadł na własnej swej roli, przyniósł mu niemało korzyści. Widząc gorliwość w pracy i światły umysł młodzieńca, Czifeli chętnie wtajemniczał go w swoje plany i uczył, jak należy prowadzić gospodarstwo wzorowe. Pestalocy poznał tam i uczył się, jakich narzędzi należy używać, jak ziemię użyźniać postępowym sposobem i t. p., i przyszedł do przekonania, że niezbędną jest rzeczą zmienić najprędzej sposób gospodarki, prowadzonej przez włościan szwajcarskich. Odtąd chciał uczyć ich i być dla nich wzorem.

Jeszcze dziewiętnastoletnim będąc młodzieńcem, pisywał Pestalocy do gazet długie artykuły, poda-

jąc w nich mnóstwo rad i uwag, a najwięcej pisał o tem, jak należy wychowywać młodzież, aby wyszła na uczciwych i dzielnych obywateli kraju. Pierwsze te jego prace nie odznaczają się żadną wyszukaną formą, jest to tylko szereg pragnień, wypowiedzianych prosto z serca.

— Pragnąłbym, — pisze Pestalocy, — aby nie śpiewano nigdy nieprzyzwoitych piosenek; aby nie sprzedawano gorszących młodzież obrazków; aby zostały wydane wskazówki praktyczne i łatwe, dla każdego zrozumiałe, jak należy wychowywać dźwiatwę; aby rodzice baczną zwracali uwagę, z kim przyjaźnią się ich dzieci i, aby dobierali im towarzystwo uczciwych i dobrych.

— Pragnę, iżby każdy człowiek wziął sobie za obowiązek nauczyć i oświecić choć jednego ze swych bliźnich, gdyż w takim razie, liczba uczciwych wzrosłaby podwójnie.

— Pragnę, ażeby plotki i oczernianie bliźnich zostały zupełnie wykluczone z rozmów, jakie prowadzą między sobą znajomi i sąsiedzi.

— Pragnę, aby ludzie, trwoniący czas na przystrajanie swego ciała, obracali go lepiej na pracę dla dobra ogólnego; aby każdy obywatel znał doskonale prawo, dzieje swojej ojczyzny i jej potrzeby.

Gorące słowa młodzieńcze padały w dusze twar-dych ludzi owych czasów, jak ziarno na skalistą glebę, nie wydając plonu żadnego i nie budząc żadnego pragnienia ulepszeń... Martwiło to bardz

Pestalociego i w przeświadczeniu, że słowem drukowaniem nie uda mu się zrobić wiele, z tem większą skwapliwością zabrał się do nauczania ludzi czynem i przykładem.

Wyszukał więc sobie i nabył kawał gruntu, który własnymi rękami postanowił uprawiać, żeby uczyć przykładem, jak winno być prowadzone gospodarstwo rolne postępowe. Do uprawy ziemi miał więc używać najdoskonalszych narzędzi. Dla użyczenia gleby zamierzał używać najnowszego sposobu — marglu i odpadków zwierzęcych, jako to: obrzynków skór, rogów bydłych, kopyt, szersci i t. d. które się pospolicie marnują, a stanowią cenny nawóz. W gospodarce rolnej niepoślednie miejsce zajmować miało u niego sadownictwo i nieznanne jeszcze nigdzie na wsi umiejętnie przechowywanie owoców, a także gospodarstwo mleczne, prowadzone sposobem postępowym, tak, aby dawało jak największe korzyści.

Kiedy te poglądy swoje wypowiedział Pestalocy przed garstką życzliwych mu ludzi, sądzili oni, że człowiek ten pehnie gospodarstwo na nowe, nieznanne dotąd drogi, że uszczęśliwi tych, którzy go naśladować będą, i sam dojdzie do majątku. To samo myślał i zacny marzyciel; zdawało mu się, że niebo na tej ziemi rozwarło przed nim swe podwoje. Otwierała się przed nim przyszłość jasna, pełna czynów.

Na tę nową drogę życia wstępował już nie sam,

ale z kobietą, którą poślubił, z żoną dobrą, rozumną i, jak on kochającą ludzkość, gotową do ofiar i poświęceń.

Jakże odmienną jednak od tych marzeń okazała się rzeczywistość. Snać sądzono mu było do grobowej deski łamać się z życiem, wciąż walczyć z trudnościami i wciąż cierpieć. Kupno 200 morgów gruntu i budowa domu trzy razy większego, niż tego wymagała potrzeba, pochłonęły cały zasób pieniędzy, jaki otrzymał w spadku po ojcu. Jałowa dotąd ziemia wymagała ciągłego nakładu pieniędzy i większej pracy rąk, aniżeli to nasz szlachetny marzyciel przypuszczał. Położenie staje się odrazu ciężkie. Byłoby nawet bez wyjścia, gdyby nie pomoc krewniaka żony Pestalociego, bogatego bankiera. Ten, zachwycony projektami Pestalociego, wstąpił z nim do spółki i dał kapitał na założenie plantacji marzanny, rośliny, której korzenie wydają farbę do barwienia tkanin.

Pestalocy nabywa narzędzia rolnicze, nasiona, przyrządy gospodarskie, nawozy i zakłada gospodarstwo, ale to rozwija się opornie. Jałowe grunta nie sprzyjają uprawie marzanny; robotnicy, nie oswojeni z nowo-wprowadzonymi narzędziami rolniczymi, wprost odmawiają posłuszeństwa i nie chcą ich używać. Gospodarstwo wkrótce przynosi więcej strat, aniżeli dochodów, — co spostrzegłszy wspólnik Pestalociego, żąda zwrotu swego kapitału i wycofuje się ze spółki.



Pestalocy z dziećmi.

Aby spłacić ów kapitał, Pestalocy oddaje ostatnie grosze z posagu, który świeżo wziął za żoną, i pozostaje w biedzie z ziemią tylko.

Pestalocy przygarnia sieroty w majątku swym w Nejhofie.

Nowy ten cios, zniszczenie tak świetnych nadziei, pracy i zachodów, zniechęciłyby może zwykłego człowieka, nie złamały one wszakże Pestalociego i nie ostudziły w duszy zapалу do pracy dla dobra współbraci. Straty majątkowe, ubóstwo i niewygody były dla niego drobiazgiem, na który nie zwracał uwagi. Nie rozpacza więc, nie przeklina losu, ale nieugięty idzie do celu, a celem tym jest—podźwignięcie Szwajcarji z ciemnoty przesądów, podniesienie poziomu umysłowego i dobrobytu ludu. Ciężkie położenie włościan, o którym wspomnieliśmy już, nędza i ciemnota, wytworzyły w kraju całe zastępy włóczących się żebraków, wśród których niemało było dzieci. W tę więc stronę zwraca pracę swoją Pestalocy, po świeżo doznanym zawodzie.

Część ziemi wydzierżawia sąsiadom, wieśniakom, zostawiając sobie tyle, by mu na wyżywienie żony i małego synka wystarczyło; resztę przeznaczają na utrzymanie małych włóczęgów, dzieci

!ezdomnych, dla których dom swój na rozcież otwie-
ra, czyniąc z niego przytułek, szkołę i dom wycho-
wawczy. Z tych nieszczęśliwych istot, osieroconych
lub opuszczonych przez rodziców, z tych dzieci, ska-
zanych na próżniacze i występne może życie, prag-
nie Pestalocy uczynić uczciwych pracowników, wy-
chować ludzi użytecznych krajowi.

Znajomi i przyjaciele zwracają Pestalocemu
uwagę, że nie starczy mu środków na odzienie i
wyżywienie tej licznej gromady dzieci, jaka po kil-
ku dniach zbiegła się do domu. Radzą mu zatem,
iżby zaniechał myśli o innych, a więcej o sobie pa-
miewał, bo wkrótce może mu zabraknąć na własny
kęs chleba. Inni, nie mogąc wierzyć, aby Pesta-
locy robił to wszystko bezinteresownie, pytają go,
jakie korzyści zamierza otrzymać dla siebie, co na
tem spodziewa się zarobić? Jednym i drugim wszak-
że Pestalocy odpowiada temi gorącemi słowy:

— Czyż może być większa zapłata nad zado-
wolenie, jakie daje widok tych dzieci, wyrwanych
zepsuciu i niedoli, a zajętych pracą uczciwą, weso-
łych i szczęśliwych? Czyż może być większa roz-
kosz, jak przynaczać te nieudolne ręce dziecięce do
pracy, która im w przyszłości da spokojne i porządne
życie; rozświecać te główki ciemne, kształcić te ser-
ca młodociane i prowadzić je drogą, jaką nam
wskazał Chrystus?

— Jeżeli z tych dzieci, dziś nędzarzy, skaza-
nych na zgubę, wyrosną dzielni pracownicy dla

kraju, czyż nie będą sownie zapłacone moje trudy i praca?...

Brak środków nie przeraża tego człowieka. Oblicza on, że pracując, dzieci powinny nie tylko na życie swoje zarobić, ale jeszcze złożyć pewne oszczędności na rozpoczęcie jakiegoś zawodu w przyszłości, gdy będą miały wejść w życie i pracować o własnych siłach.

Całą więc gromadkę swoją (przeszło 50 chłopców i dziewcząt) różnego wieku, odzianą w lachmany i wynędzniałą z głodu, Pestalocy przygarnia, odziewa, żywi i uczy. Chłopców wdraża też do pracy na roli, a dziewczęta uczy prząść, tkąć, szyć i gospodarować; w dni chłodne wszystkie dzieci uczą się tkactwa, wyrobów z drzewa i t. p.

Nie stać go na pomocników i nauczycieli, sam więc je wychowuje i kształci, nie pomijając najmniejszej sposobności, aby rozbudzić w dzieciach tych, przeważnie zepsutych, zamiłowanie do wszystkiego, co dobre i piękne. Jedynym pomocnikiem w pracy tej jest żona jego, która, jak on, oddaje się całą duszą pracy nad ukształceniem serc, umysłów i rąk ubogiej gromadki.

Po roku dzieci nie można poznać: z niesfornych, kłótliwych, pełnych złości i dokuczających sobie wzajemnie istot, stają się jakby dziećmi jednej kochającej się rodziny, której ojcem, przyjacielem i nauczycielem jest Pestalocy. On pierwszy zrywa się z krótkiego nocnego spoczynku i od świtu wciąż

jest pomiędzy niemi; zachęca, uczy przykładem i słowem. Dzieci wzajemnie same się obsługują, potem wszystkie razem zanoszą modły poranne do Boga i spożywają skromne śniadanie razem ze swym dobroczyńcą, którego kochają już, jak ojca. Następnie rozpoczyna się praca, w przerwach nauka czytania, rachunków, pisania i t. d. Pestalocy nie używa żadnych kar, nigdy nawet ostrem nie karci słowem, a jednak karność i porządek wśród dzieci wzorowe. Potęgą swej wielkiej miłości i prawości charakteru utrzymuje w karbach tę małą zgraję.

A gdy wszyscy śpią, niestrudzony pracownik siada do pióra, aby w tych godzinach nocnych zarobić coś jeszcze na potrzeby swej gromadki, bo w kasie coraz bardziej krucho. Nadzieja, że dzieci pracą zarobią na swe utrzymanie, okazała się mylną, a środki Pestalociego wyczerpały się doszczętnie.

W roku 1775 wydaje Pestalocy odezwę do przyjaciół ludzkości, aby wsparli zakład, do którego wciąż nowe pukają sieroty i dzieci bezdomne, choć on dawniejszych nie jest w stanie utrzymać. Na skutek odezw tej, wpłynęły składki, ale złożono niewiele, bo 1400 franków zaledwie, co na krótko tylko mogło wystarczyć. Nie tracąc nadziei, że społeczeństwo szwajcarskie oceni wreszcie świetne skutki jego pracy i zechce mu dopomóc w tej uczciwej sprawie, Pestalocy wyprzedaje, co tylko

wyprzedać jeszcze można było, ażeby dzieci utrzymać jak najdłużej.

Postępowaniem takim wszakże oburza na siebie tępe umysły mieszczuchów szwajcarskich. Teraz poczęli uważać Pestalociego za skończonego warjata. Nawet przyjaciele odsunęli się od niego i, zdala tylko, litowali się nad jego wrzekomą głupotą.

Po paru latach przyszła nareszcie chwila, w której nie było już ani co sprzedać ani zastawić. Zwolna głód wkraadał się pod strzechę Pestalociego.

Jak nad tem bolał, — któżby opisać potrafił!

Tyle ucierpiał, tak się namordował, tyle duszy i serca włożył w pracę nad dziatwą tą, do której się przywiązał i pokochał, jakby własne dzieci, i teraz... wyprawiać musi nieszczęsne na życie tułacze, na niedolę i żebractwo!... Zdeptane nadzieje!...

To też zmęczoną nadmierną pracą twarz jego okryły brózdki szerokie i zmarszczki, a włosy przedwczesna siwizna. Zgarbiony, wynędzniały, skoro się gdzie ukazał w swej wytartej odzieży, był wytykany palcami i nieraz wołano za nim: — warjat! o, warjat idzie!...

W tych ciężkich chwilach osamotnienia i dni głodnych, jeden tylko przyjaciel nie robił mu przykrości i wymówek, lecz przeciwnie, wspierał go i podtrzymywał na duchu; tym przyjacielem była żona Pestalociego.

Dzięki jej może, Pestalocy nie ugiął się pod ciężarem nowych zawodów losu i znalazł jeszcze siły, aby poświęcić się pracom pisarskim. Pisz książki i czeka chwili, aby mózdz znowu nietylko słowem, ale i czynem kształcić i nauczać.

Jakie książki Pestalocy pisał.

Pierwszą książką, którą napisał Pestalocy w tych smutnych czasach życia swojego, było dzieło zatytułowane: „Wieczory pustelnika.“ Nawołuje w niem Pestalocy rodziców, aby starali się poznać naturę swego dziecka tak, jak gospodarz dobry stara się poznać naturę swego konia lub wołu, zanim go do użytecznej pracy układać zacznie. Uczy, jak wychowywać i kształcić dziecię, aby wyrosło na użytecznego i dobrego człowieka. Na rodziców wkłada największy obowiązek wychowania starannego.

— Bo dom rodziców, — powiada, jest najlepszą i najodpowiedniejszą szkołą dla dziecka. W nim uczy się ono miłości ojczyzny, bo miłość braterska wyrabia w dziecku miłość bliźniego i poczucie obywatelstwa w przyszłości.

Książka ta niewielkie znalazła poparcie w spo-

leczeństwie szwajcarskiem, które wtedy jeszcze mało się troszczyło o sprawę wychowania dzieci, a szczególnie dzieci chłopskich.

Było w niej też dużo takich prawd, które, chociaż jasne i piękne, ale że nie dla wszystkich wygodne, więc dotychczas w ludzkie serca i mózgi jeszcze nie weszły i mało gdzie zostały w życie wprowadzone, a wtedy nawet nie były dobrze rozumiane. I tak było, że niektórzy, co książkę tę czytali, mówili, że Pestalocy jest chyba warjatem, a już napewno dziwakiem, kiedy takich rzeczy żąda. Bo pisał w tej książce wielki myśliciel, że wszyscy ludzie na świecie są równi i mają jednakowe prawa do tego, aby być szczęśliwymi; że syn chłopca także ma prawo korzystać z wiedzy i nauki, jak i syn pana, że może mieć nawet lepsze od niego zdolności, dane od natury. Żądał więc, aby zakładano takie szkoły, by z nich chłop, czy pan, wyrobnik, czy nędzarz jednako mogli korzystać. Aby nauka była bezpłatna i dobrze prowadzona. Aby każdy, zanim jakiemu zawodowi się poświęci, zanim zostanie szewcem, rolnikiem, kowalem czy ogrodnikiem, ogólnie kształcąca szkołę wpierw ukończył i wszystkie władze umysłowe swe rozwinął w tej szkole, a nie od razu, nic nie umiając, do pracy fachowej się przykuwał, o świecie pojęcia nie mając. Mówi też Pestalocy, jak powinno się nauczać. Od łatwiejszych rzeczy dla umysłu i zrozumienia dziecka, do trudniejszych prowadzić, a zawsze pokazywać to, o czem

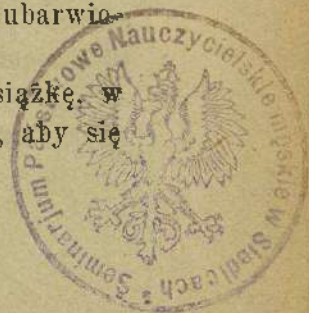
się mówi, i pouczać tak, aby dziecko to widziało i uczyło się samo spostrzegać i rozwijało swe zdolności.

Uczono dzieci np. o tem, ilu było królów tam a tam, ile wojen ci królowie prowadzili, a ilu ludzi nazabijali; uczono rzeczy, których dziecko nie umiało z życiem i jego potrzebami powiązać. A Pestalocy chciał, aby przedewszystkiem nauczać o tem, co dziecko otacza, na co ono patrzy, z czem więc żyje. Aby wiedziało np., co to są za zwierzęta, z którymi wciąż się styka, jaką mają naturę, zwyczaję, budowę ciała i t. d.; ten kamień, który nogą podrzuca, z kąd się wziął, jak powstał i do czego służy; to powietrze, którem oddychamy, czem jest, jakie ma znaczenie i t. d. i t. d.

Widząc, jakiego niepowodzenia doznaje pierwsza jego książka, Pestalocy, który odznaczał się wielką surowością dla siebie samego, powiada sobie, że widocznie pisać nie umie i nie powinien tem się zajmować.

Nie umie się wszakże powstrzymać od pociągu do pióra i wkrótce wydaje rzecz nową, choć niewielką, a to z tego powodu. W mieście Curychu wprowadzono „reformę w wojsku“: oto dawne luźne, wygodne ubrania żołnierzy zmieniono na mundury kuse, wąskie, opięte, upstrzone galonami, ubarwione wypustkami kolorowemi.

Otóż Pestalocy napisał z tej racji książkę, w której wysmiewa takie reformy i nawołuje, aby się



zabrano do poważnych, niezbędnych w tych czasach reform, to jest zmian w całym ustroju państwa i życia jego obywateli.

Książka ta była bardzo rozumnie i dowcipnie napisana. Księgarze zaczęli namawiać Pestalociego, aby się wziął do pisania, mówiąc, że ma ogromne zdolności do tego.

Pisze więc ten wielki pracownik w dalszym ciągu, i w krótkim czasie napisał kilka tomów. Z tych sześć sam zniszczył, bo mu się nie podobały; inne drukował, ale te nowe prace niewiele znalazły uznania u jego rodaków. Dopiero książka parotomowa „Leonard i Giertruda“ zwraca powszechną na Pestalociego uwagę.

Poglądy jego robią wrażenie. W całej Szwajcarii, a nawet w Niemczech mówią o niezwykłym talencie pisarza — wychowawcy. Dzieło chwalą wszystkie pisma europejskie i wkrótce tłumaczą tę książkę na różne języki. Pestalocy stają się naraz sławnym i wielbionym. Królowie i monarchowie zapraszają go do swoich krajów i piszą do niego listy, pełne uznania i zachęty.

Nie wszakże tak nie cieszy Pestalociego, żadne pochwały i nagrody, jak to, że książki jego od domów zamożnych przedostają się pod strzechy wiejskie, gdzie je z zajęciem czytują chłopci szwajcarscy, niemieccy i francuzcy.

„Leonard i Giertruda“ jest to powieść, osnuta na tle życia rodziny wieśniaczej, w której przed-

stawione jest: jak należy żyć uczciwie i dobrze wychowywać dzieci, i jakimi winni być rozumni i uczciwi małżonkowie wieśniacy. W niej też wypowiada Pestalocy, czem jest wiedza dla człowieka i jak ludzie ciemni łatwo mogą być w błąd wprowadzeni przez każdego złego człowieka, gdy nie posiadają nauki; jakie to jest zgubne dla całego kraju i dla szczęścia narodu. Mówi też dużo o szkołach, o wychowaniu, tak jak i w poprzednich książkach, ale że to inaczej jest powiedziane i cała ta nauka jest podana w historyjkach i ciekawych zdarzeniach powieści, więc się ciż sami ludzie, którzy poprzednich książek nie chcieli czytać, tą książką zachwycają.

Powodzenie książki zachęca Pestalociego, pisze więc wiele innych, jak: „Czy należy ograniczać zbytek wśród obywateli kraju, którego rozwój oparty jest na handlu“, „Prawodawstwo i dzieciobójstwo“, „Jak Giertruda uczy swe dzieci“ — czyli sposoby pierwszego nauczania w rodzinie; „Książka dla matek“ i wiele, wiele innych ciekawych i bardzo pożytecznych, tembardziej, że nikt wtedy jeszcze książek takich nie pisał.

Słowa Pestalociego pierwsze rozbudziły śpiące dotychczas umysły jego rodaków.

Ostatnie jego książki, wydane nie długo przed śmiercią, są to: „Pieśń łabędzia“ i „Losy mego życia“. W ostatniej opisuje koleje własne, pragnienia, radości, bóle, oraz wypowiada — jak zresztą i w

innych — swoje poglądy, jak postępować winn Szwajcarzy, aby kraj podźwignąć i stać się szczęśliwymi.

Jest to spowiedź wielkiego człowieka, tak cicha i skromna, jak ciche i skromne było jego życie.

Kiedy cała Europa pisała i unosiła się nad wielkością i rozumem myśli zawartych w książkach Pestalociego, mędrzec ten, cicho w swym dworku w Nejhofie siedział skulony nad pracą, odrzucał różne posady w urzędach, jakie mu proponowano, choć bieda często dokuczała rodzinie, a dochody, jakie dawała praca pisarska i ziemia, ledwie starczyły na opłacenie dawnych długów i podatków.

Jeden z dawnych przyjaciół Pestalociego, ceniąc zasługi jego i prawość charakteru, oświadczył mu, że kupi od niego Nejhof, ale z warunkiem, że kapitał zostanie w banku i Pestalocy będzie brał z niego tylko na swoje i rodziny potrzeby. Pestalocy i temu wszakże odmówił, uznając, że posiadłość jego nawet połowy tego, co mu ofiarowywał przyjaciel, nie była warta, jałmużny zaś przyjąć nie chciał. Jedyną posadą, jaką mieć pragnął i o którą prosił, aby mu dano — to była posada nauczyciela wiejskiego.

Ponieważ nauczyciel ludowy w tym czasie pobierał najniższą zapłatę, był lekceważony i pogardzany przez ogół szwajcarski, a pracę miał ciężką — dziwiono się, że Pestalocy dobijał się o

taką godność i nazywano go znów dziwakiem, który nigdy nie nauczył się praktyczności życia. Skutkiem tego zaprzestano o nim mówić i myśleć.

Pestalocy ojcem sierot w Stanc.

I znów spory szmat życia upłynął. Pestalocy żył w nędzy i osamotnieniu, aż dopiero w r. 1794 rewolucja francuska, która wstrząsnęła całą Europą, wywołała sposobność, która pozwoliła Pestalocemu zająć się umiłowaną pracą: został przełożonym i nauczycielem w Stanc.

Francuzi, zawładnąwszy wtedy Szwajcariją, pod pozorem, że chcą bronić ją przed Austryakami, zaczęli zaprowadzać w kraju swoje porządki i karać surowo nieposłusznych. Najbardziej ucierpiał kanton Bas-Unterwald, w którym okrutny i nielitościwy generał francuski miasto w gruzy zamienił, a mieszkańców pognębił. Setki obywateli padły na polu bitwy w obronie kraju, inni opuścili Szwajcariję, uchodząc, gdzie się dało.

Okrucieństwa te wywołały oburzenie w całej Szwajcariji. Zewsząd popłynęły składki na nieszczęsne, osierocone rodziny i te dzieci, które błądziły

bezradnie wśród zgliszcz dymiących miast i wiosek. Za dużo było niedoli i żebractwa.

Wreszcie wdał się w tę sprawę rząd szwajcarski. Dla zaopiekowania się bezdomnymi dziećmi wybrano Pestalociego. Rząd zaś oddał stary klasztor po zakonnicach w Stanc, aby Pestalocy urządził w nim szkołę.

— Klasztor ów była to ruderka, nawpół rozwalona, o wielkich, pustych izbach. Na łózka, stoły, stołki, na niezbędne urządzenie i zagospodarowanie Pestalocy otrzymał wprawdzie zapomogę od rządu, ale tak niewielką, że odrazu zrozumiał, co go czeka. Nie zraziły go wszakże te okoliczności i zaproszenie przyjął z ogromną radością, szczęśliwy i pełen wiary, że w czyn zamieni swe nadzieje, że dokona dzieła, którego nie mógł ukończyć dla braku funduszków własnych w Nejhofie.

— Dzieci schodziły się tłumnie, — po paru dniach zebrał ich Pestalocy przeszło setkę. Były to jakby chodzące szkielety, zaledwie skórą okryte, wygłodzone, obdarte, brudne i cuchnące. Na niektórych roiło się robactwo. Nie brakowało też takich, co mieli krosty lub rany na wynędzniałem ciele. Wszystkie były zaniedbane cieleśnie i moralnie, bo głód i bieda nauczyły je chytrłości, kłamstwa i oszukaństwa, a zagłuszyły dobre skłonności, jakie w każdej duszy obok złych się znajdują.

Nad temi dziećmi rozpoczął pracę swoją wielki przyjaciel ludzkości, pracę olbrzymią, godną podzi-

wu i uwielbienia. Pomocników żadnych nie miał. Sam był w jednej osobie przełożonym zakładu, nauczycielem, wychowawcą, służącym i stróżem, kucharzem i wszystkim dla tych małych nędzarzy.

A one, — jakże mu płaciły z początku? Nieposłuszeństwem, hardem domaganiem się tych wygód, na jakie nie stać było Pestalociego, i najwyższą niewdzięcznością, która choć nie zrażała, ale przecież bolała zacnego wychowawcę. Nie mniej nacierpiał się on w tych czasach i od rodziców tych dzieci, które przyjął do zakładu w Stanc. Żli i niemądrzy, zepsuci życiem żebraczem, niektórzy z nich przychodzili po to, aby buntować dzieci swoje i te, które rodziców nie miały, przeciwko ich dobrodziejowi; tłumaczyli im oni, że rząd daje Pestalocemu na ich utrzymanie, powinny więc mieć lepsze jedzenie, lepsze ubranie i t. p. Drudzy domagali się, by Pestalocy płacił im za to, że dzieci znajdują się w jego zakładzie, tłumacząc, że gdyby ich nie wziął, użebrałyby dla siebie i dla nich cokolwiek. Inni jeszcze przychodzili wprost dlatego tylko, aby wysmiać się w oczy z wynędzniałego starca, uważając go za takiego głupca, że do żadnej pracy nie jest zdolny, skoro wzięli go do niańczenia i stróżowania dzieciaków, takich nędznych i wzgardzonych, że najgorszy nawet biedak za pieniądze nie chciałby się nimi zajmować.

Zdawało się, że w takich warunkach niktby nie wytrzymał i nicby zrobić nie zdołał. Pestalocy

dopina swego celu, a to pracą swą wytrwałą i miłością bezmierną, jaką w tę pracę wkłada. Bo oto po roku już się stosunki zupełnie zmieniły: rodzice przygarnionych dzieci przychodzą nie poto, aby dokuczać i wyśmiewać się z wielkiego działacza, ale żeby ze czcią dłoń jego uścisnąć. Dzieci kochają go, jak przyjaciela i ojca.

A są to już jakby nie te same dzieci: czyste, wdrożone do porządku i pracy, zgodne i z wdzięcznością przyjmujące każdą radę, każde słowo swego nauczyciela-wychowawcy. Każde z nich rozumie i czuje, jak wielką, czystą i bezinteresowną jest miłość tego zgarbionego i zaniedbanego starca, który pracę swoją nadludzką, samego siebie i serce swoje im tylko oddaje, dla ich dobra żyje.

Natury najgorsze, charaktery najbrzydsze onych dzieci, pod wpływem łagodnych i rozumnych nauk i rad, których nie szczędzi Pestalocy, uszlachetniają się, jakby pod cudownem zaklęciem. Natchniony miłością dla dzieci, umie on trafić do najskrytszych kącików ich duszy i zapalić w nich światło dobra i cnoty. Nigdy nie rozkazuje, nigdy nie wymaga.

On tłumaczy jedynie, dlaczego tak, a nie inaczej postępować należy; mówi im o uczciwości, przemawia do sumienia, do tych uczuć, które odróżniają człowieka od zwierzęcia; radzi im. Dzieci cenią to i jedno przed drugim stara się wyszcignąć w dobrem postępowaniu, iżby okazać, że nie są najgorszymi, że zrozumiały swego mistrza.

Każdą chwilę dnia wypełnia im praca, którą Pestalocy uważa za najważniejszy warunek szczęścia ludzkiego. Przyczem zajęcia są tak rozłożone, że dzieci czują się jak w rodzicielskim domu, jak w rodzinie.

— Rodzina — mówi Pestalocy — jest najodpowiedniejszą szkołą dla dziecka; na jej łonie, a nie wśród obcych, winno ono ukształcić swój charakter; w rodzinie najłatwiej nabywa się cnót i dobrych nawyknień.

Aby tę zasadę w czyn wprowadzić, tworzy ze swych sierot, dzieci nędzarzy, jedną wielką rodzinę, której jest ojcem. Każde więc dziecko w szkole jego pracuje dla wszystkich jednocześnie, a wszyscy pracują dla dobra każdego. Jak członkowie jednej rodziny, starają się one, aby ład i porządek panowały w zakładzie.

Dziewczęta piorą, prasują, łatają bieliznę i szyją, starsze gotują; chłopcy sprzątaj, czyszczą, reperują, w miarę sił swoich, walący się klasztor, łatają go, bielą ściany, robią statki drewniane, stoły i stołki, a każde dba o to, aby jak najschludniej wyglądał. I jak najporządniej idzie gospodarka, a przez to wdrażają się dzieci do pracy, uczą się zaradności i porządku.

Pestalocy wciąż i wszędzie jest z niemi.

Oto, co pisze on sam wtedy w liście swym, do jednego z dawnych przyjaciół:

— W Stanc jestem z mojami sierotami sam jeden.

I jakkolwiek ciężką jest ta praca, a czasami zdaje mi się nad siły, to jednak rad jestem, że mogę tym sposobem lepiej myśl swoją w czyn wprowadzić. — A dalej tak mówi:

— Od rana do nocy dziatwa jednego mnie ma w swoim gronie. Wszystko, co może przyczynić się do uszlachetnienia ciała i duszy tych małych biedaków, ja sam im daję. Ja im pomagam we wszystkim, ja ich uczę, ja rozmawiam z nimi, jem to, co oni jedzą i śpię razem. Gdy dzieci są wesole, śmieją się i dokazują, i mnie radość jakaś i wesołość ogarnia i śmieję się z nimi razem. Gdy dzieci moje płaczą — to płaczemy razem. Gdy które zachoruje, — siedzę przy jego łóżeczku. A nad całą gromadką pracuję, aby odzwycząić do reszty od nieporządku i niechlujstwa, w jakim w czasie swej nieszczęsnej tułaczki wzrastaly. One czują, co dla nich robię, i czytają wdzięczność w tych małych serduszkach.

— Są też najgorliwszymi moimi obrońcami, gdy na mnie ludzie napadają, gdy mi wymyślają, choćby przyjaciele moi. I zdaje mi się, że obecnie już ci mały, nędzy wyrwani, rozumieją, że często dotyka mię niesprawiedliwość ludzka, i że mi współczują i starają się to miłością swą i postępowaniem dobrem wynagrodzić. Kochamy się więc nawzajem i wierzę, że, jak wiosenne słońko ziemię, — tak miłość moja dla nich, — rozgrzeje i rozjaśni im

dusze, w których zakwitną wszelkie najlepsze i najszlachetniejsze skłonności.

Miłość dla dziatwy uważa więc Pestalocy za najlepszą pomocnicę w wychowywaniu.

— Drugim, nie mniej ważnym, a można powiedzieć cudownym środkiem wychowawczym Pestalociego, jest uznanie godności w dzieciach. Pestalocy uznawał, że dziecko jest małym człowiekiem, że powinno mieć i ma swoją godność, swoją ambicję, to jest honor, i umiał te skarby w dziecku nie tylko uszanować, ale rozwinąć i ukształcić.

Gdy chciał zło wykorzenić, przemawiał do ambicji, do godności dziecka i do jego rozumu, a po krótkim przeciągu, czasu dziecko, najgorsze nawet, zmieniało się do niepoznania. Nigdy nie krzyczał, nie rozkazywał; gdy chciał, aby coś było zrobione, mówił, że należałoby to zrobić, tłumaczył, jaka jest potrzeba i dzieci chętnie wszystko wypełniały same, bez przymusu. Środki takie, używane przez Pestalociego, okazały się zbawiennymi. Nieprędko w nie jednak uwierzono i długo, długo jeszcze po śmierci wielkiego wychowawcy, nikt nie umiał w czyn tej jego nauki (metody) wprowadzić. Gdzie jednak takiego postępowania z dziatwą spróbowano, a robiono to z ukochaniem dla sprawy, tam rezultaty były świetne. Najlepiej świadczy o tej prawdzie Szwajcarja, rodzinny kraj Pestalociego, gdzie też najpierwej nauka jego została przyjętą. Jakie są jej skutki, widzimy. Panuje w tem małym pań-

stewku ład i porządek, spokój, miłość i zgoda. A taki tam lud jest uczciwy, że więzienia, których jest niewiele w całym kraju, pustkami najczęściej stoją, a na nich biała chorągiew powiewa na znak, że niema w więzieniu ani jednego złodzieja, ani jednego oszusta, lub zbrodniarza.

U nas teraz, kiedy zamierzamy różne zmiany na lepsze w gospodarce swej wprowadzić, — nauczyciele i ludzie rozumni, a dobrej woli, — pracują, aby też w szkołach inne postępowanie z dźiatwą wprowadzić, a także myślą, jakby to rodziców przekonać, by inaczej dzieci swe wychowywali.

Nauczyciele nasi dotychczas często źle bardzo i nieumiejętnie z uczniami postępowali. Wielu z nich, zamiast nauczyć ucznia, a do wiedzy zachęcić i zapalić, przeciwnie, obrzydzali dziecku naukę, utrudniając ją i podając w sposób wstrętny, trudny i niemiły. O miłości nauczyciela dla dźiatwy, nad którą pracuje, nikt nawet nie myślał. Nauczyciel nie jako apostoł wiedzy występował w szkole, nie jako brat starszy, dobry, wyrozumiały, a kochający.

Nie lepiej dzieje się i w domu. Tu rodzice dziecko swoje wprawdzie kochają, ale jakże ujawnia się to kochanie?...

Najczęściej w tem, że dziecko psują i paczą mu charakter. Jakże mało rodziców myśli o temi aby duszę dziecka poznać i to, co jest w niej dobrego, rozwinąć, rozbudzić. a zle strony, bez których niema jednostki — uspić lub wykorzenić! Jedn,

traktują dziecko, jak bydłátko jakie, krzyczą na nie bez racji, choć to samo możnaby spokojnie i z dobrocią powiedzieć, często tłuką je, wmawiają różne zło, zamiast je wbijać w ambicję, tłumaczyć mu, że choć mały, jest człowiekiem i powinien mieć swoją godność, która na tem głównie polega, aby się stać godnym imienia człowieka.'

Ma się rozumieć, że łagodne postępowanie, przemawianie do rozumu dziecka i jego ambicji wymaga więcej cierpliwości i jest trudniejsze do przeprowadzenia. Ordynarny krzyk, albo krótkie a mocne szturchańce, jakich niektórzy rodzice nie żałują, działają na razie skuteczniej, a że potem koniec będzie opłakany, nikt się nad tem nie zastanawia. Często się daje słyszeć, jak mówią tacy wychowawcy: „To taki hycel, że bez kija i krzyku nieby z nim nie zrobił.“ Ci wszakże, co tak mówią, nigdy nie spróbowali nawet innego postępowania z dzieckiem swem, i nie dali mu czasu do poprawy.

A przecie niema dziecka, w którego duszy nie byłoby i szlachetnych uczuć, trzeba je tylko umieć wydobyć i rozwinąć. Tę umiejętność posiadał Pestalocy, a nauczyło go tego wielkie dzieło ukochanie.

Jak postępował z dziećmi i jakie były tego postępowania skutki, dowodzi choćby następane zdarzenie:

W tym czasie, kiedy w Stanc sieroty Pestalociego ciche i szczęśliwe pędziły dni w pracy, w

całej okolicy wrzało i krew się często lała. I oto nagle przyszła wieść ponura, że Francuzi, którzy walczyli z Austryjakami, spalili w okolicy wioskę Altdorf, podejrzewając, że mieszkańcy tej wioski dali pomoc Austryjakom. Wioska z ziemią zrównana, wszystko ogień pochłonął i paręset rodzin zostało bez dachu, bez mienia, bez chleba. Co zrobią ze sobą, co poczną teraz! A gdzie się podzieją starcy i dzieci?...

. O te ostatnie najbardziej bolało serce wielkiego wychowawcy narodów. Zostawić te dzieci nieszczęśliwe własnemu losowi, aby puchły z głodu, lub z nędzy kradły i żebrały, — było niepodobna. Zabrać do zakładu było trudno. Tę dziatwę, która już była, ledwie mógł wyżywić Pestalocy. Tak małe były środki, któremi rozporządzał.

W trudnej takiej chwili, zwraca się Pestalocy do swej dziatwy i powiada:

— Altdorf spalona; po zgliszczech wioski snuje się teraz około stu dzieci bez dachu, bez posiłku i bez odzienia. Czy chcecie, abyśmy tym dzieciom dali schronienie tu, w naszym domu?

— Chcemy, chcemy! — zawołały dzieci.

— Ale my sami jesteśmy w trudnem położeniu — ciągnął dalej Pestalocy. Jeżeli przybędą te biedne dzieci, wy będziecie musieli więcej pracować, mniej będziecie otrzymywali jedzenia i podzielicie się z nimi waszą odzieżą i bielizną. Czy więc chcecie to wszystko zrobić dla tych nieszczęśliwych? .

— Niech przyjdą! — zawołały dzieci. — Będziemy więcej pracowali i mniej jedli, niech przyjdą!

I te dzieci, tak niedawno nędzy wyrwane, tak niedawno złe i występne, gdy zjawili się mali Altdorfczycy, — witają ich, jak braci i siostry, myją, czyszczą, odziewają, oddają im swe postania, uczą ich i opiekują się nimi, jak dobre, zgodne rodzeństwo. A że są takimi — to zasługa wychowania i przykładu, jaki im Pestalocy dawał.

Kształcąc w nich zamiłowanie do pracy, miłość bliźniego i wszystkie szlachetne uczucia, wielki ten człowiek nie pomija i umysłu dzieci. Ponieważ sam jeden nie dałby sobie w tem rady — stwarza tu, również zadziwiająco mądry sposób: sam uczy najstarszych, a ci uczą młodszych i mniej umiejących od siebie; przyczem tak upraszcza sposób nauce, że, czego zwykle dzieci uczą się po lat parę, pod jego kierunkiem umieją to już po upływie paru miesięcy.

Tak pracuje nad dziatwą umiłowaną Pestalocy. W przytulku jego panuje zgoda święta, a miłość i praca umila i rozjaśnia życie biednych dzieci. I tak im tu dobrze, tak czują się szczęśliwe, że zaczynają zapominać o dawnej niedoli.

Dalsze koleje losu i szkoła Pestalociego w Burgdorfie.

Tak żył Pestaloccy z ukochaną swą dziatwą, gdy wtem, jak piorun z jasnego nieba, nowy cios spada na jego głowę.

Zbici przez Austryjaków Francuzi, wpadają do Stanc, rozkładają się w klasztorze wraz ze swymi rannymi, i wyrzucają Pestalociego z jego dzieciarnią. Wszelki opór okazuje się bezskutecznym wobec siły zbrojnej wroga, apelować zaś niema do kogo, jak zwykle w czasach wojny.

Było to 8-go czerwca r. 1799. Pestaloccy ujrzał znów całe swe dzieło zniweczone, tyle poświęcenia i pracy, i tyle nadziei zburzonych! Wygnany brutalnie, znalazł się, z tulącą się doń dziatwą, bez przytułku, bez pieniędzy, bez dachu! Serce krwawiło mu się wielką raną, gdy biedne te, ukochane maleństwa błogosławił i żegnał, a one płakały wołając ratunku u niego, który był dla nich ojcem najlepszym! Nie było jednak rady.

I poszły w świat dzieci, w świat obcy, nielitościwy, szeroki. A zacny ich opiekun, którego siły, nadwątlone niezmierną pracą, stargał do reszty cios ten nowy, dowlókl się do poblizkiego miasta i tam legł chory na duszy i ciele.

Zdawało się, że ostatnie chwile jego nadeszły. Twarz wykrzywiło mu cierpienie, oczy patrzyły jak błędne. Mijały dni i tygodnie, a on nie mówił ni słowa, jak gdyby dusza w nim zamarła.

Nie były to jednak ostatnie chwile życia i użytecznej pracy Pestalociego. W parę miesięcy potem widzimy go, jak naucza dziatwę w szkółce w Burgdorfie i jak znów łamie się z życiem, a wychodzi zawsze z nowych prób jako wielki, niezrażony, pełen zapału i nadziei w lepszą przyszłość pokoleń, dla których walczy i pracuje. Z jednej szkoły wyrzucony wskutek głupoty i podłości ludzkiej, oczerniony, że pisać i czytać nawet nie umie — przechodzi do innej i w niej pracuje przez ośm miesięcy, przyczem godnym swem zachowaniem upokarza niecných intrygantów i znów budzi uwielbienie dla swej pracy i czynów.

Pospólstwo, o płytkich umysłach, zawsze jeszcze z niedowierzaniem i złośliwym uśmiechem patrzy na nowe sposoby nauczania, jakie stosuje Pestalocy. Uważają go za dziwaka, a jego nadzieje, że światło wiedzy popłynie szeroką falą i nie będzie skarbem wybranych tylko jednostek, ale tłumów całych — uważają za śmieszne marzenia. Ludzie wyżej wykształceni coraz bardziej jednak zaczynają zachwycać się poglądami i radami Pestalociego. Książki, które napisał, z czasem nabierają coraz większej wartości i czytane są z zaciekawieniem przez wszystkich, którzy uważali, że ludowi oświa-

ta jest niepotrzebną, a więc że i to, co o niej pisze w swych dziełach Pestalocy — jest nieużyteczne i nudne. Profesorowie uniwersytetów, wyższych szkół szwajcarskich, wychwalają w gazetach, jaki to dobroczynny wpływ wywiera Pestalocy przez swoje nauczanie i jakim dobrodziejstwem byłoby, gdyby mniej było ciemnoty w Szwajcarii, a przez to i mniej nędzy, oraz żebraństwa. Szkoła Pestalociego budzi zachwyt powszechny i rząd wyznacza osobną komisję, któraby zbadała postępy w naukach uczniów i doniosła, co się dzieje w jego szkole. Komisja owa, złożona z ludzi wykształconych, przynosi jak najchlubniejsze świadectwo o pracy i umiejętności nauczania Pestalociego, przytem wypowiada, że zadziwiającem jest, jak szybko uczniowie uczą się czytać, pisać i rachować.

— Przez pół roku — piszą w swem sprawozdaniu członkowie komisji — w szkole Pestalociego zdobywają uczniowie tę wiedzę, jaką otrzymują w innych szkołach po upływie lat trzech. Sposoby nauczania są tu tak proste, iż zdawaćby się mogło, że dzieci same się uczą przez naturę tylko.

— Pestalocy — piszą dalej — przebywa wciąż z niemi, nie uważa on ich za coś niższego, postępuje, tak, jak gdyby był także uczniem, nie zaś nauczycielem. Sposób nauki Pestalociego komisja uznaje za nadzwyczaj dobry, użyteczny na wszystkie czasy i dla wszystkich narodów.

Pochwały te i wiele innych sprawiają, że rząd

pozwała Pestalocemu otworzyć szkołę wzorowego nauczania i wychowania zarazem, to jest taką szkołę, w której uczyłoby się dzieci, a jednocześnie pod okiem Pestalociego uczyliby się starsi, jak należy uczyć i wychowywać dzieci. Przytem rząd mianuje Pestalociego przełożonym szkoły, a na jej pomieszczenie oddaje wspaniały pałac w Burgdorfie.

W roku 1800-ym zostaje otwartą ta nowa szkoła Pestalociego, nosząca nazwę Instytutu. Wielkie, piękne pokoje pałacu, pełne słońca i świeżego powietrza, przemieniają się w klasy dla uczniów, którzy składają się z dzieci zamożnych rodziców, opłacających naukę i pobyt swej dziatwy w Instytucie, oraz sierot biednych, których Pestalocyabrał tyle, ile tylko mógł pomieścić. Nie upływa wiele czasu, a już ład i miły rodzinny nastrój ożywiają zakład. Duszą jego i głównym kierownikiem jest Pestalocy, a obok niego pracuje młodzież różnych stanów, z których jedni pragną poznać sposoby nauczania wielkiego wychowawcy, by zostać potem nauczycielami; inni przebywają tu z ciekawości, niedowierzając jeszcze, żeby można było z dzieci chłopskich zrobić ludzi wykształconych; inni jeszcze zapisują się wprost dla mody, bo sława Pestalociego tak daleko już sięga, że każdy uważa sobie za honor rozmawiać i przebywać z tym człowiekiem.

Prócz uczniów, dzieci i dorosłych, o których wspominaliśmy wyżej, nie brak tu i zwiedzających,

Henryk Pestalocy.

co przybywają ze wszystkich krajów Europy, a nawet i z Ameryki, aby stwierdzić naocznie to, co przez gazety doszło do ich uszu, przekonać się, że dzieci najbardziej biedne i zaniedbane, narówni z zamożnemi pieśczochami korzystać umieją z wiedzy, i jak to wiedzę tę Pestalocy im wykładają, jak postępuje, jak uczy i jakie są owoce tego.

Każdy z tych panów wyjeżdża z Burgdorfu zachwycony Instytutem i tem, co w nim widział i każdy prawie przekonany został przez Pestalociego, że oświata ludu jest najważniejszym warunkiem dobrobytu kraju i że nie należy jej zaniedbywać, jak to dotychczas robiono.

Tym sposobem Pestalocy przekształca i urabia poglądy nietylko swoich rodaków, którzy uważają go już za swą duszę narodową, ale przeprowadza swą myśl i wśród całej Europy i Ameryki cywilizowanej, gdzie ludzie zaczynają rozważać, czy nie należałoby wprowadzić u siebie szkół dla ludu, podnieść oświatę wśród najbardziej zaniedbanych klas ludności.

Myśl oświaty, rzucona przez Pestalociego w uśpione umysły współczesnych, kiełkuje coraz szybciej i czcigodny przyjaciel ludzkości przed śmiercią jeszcze cieszy się plonem wielkiej swojej pracy i tych nadludzkich wysiłków, jakich dokonał, aby swój cel szlachetny przeprowadzić.

Pięcioletnie niemal istnienie Instytutu w Burg-

dortie, to najszczęśliwszy, najjaśniejszy czas życia Pestalociego.

Nie koniec to jednak jego walki z życiem i cierpieniami, które stale towarzyszą mu, aż do mogiły.

W r. 1803, kiedy zaburzenia w Szwajcarji dochodzą do najwyższego stopnia, Napoleon I, pod którego protektoratem znajdował się ten kraj, wprowadza do niego 40 tysięcy wojska „dla zaprowadzenia porządku“ rzekomo. Zatrwożeni Szwajcarowie wysyłają do Paryża delegację i jako jednego z delegatów (posłów) obierają Pestalociego, na którego liczą najbardziej, że potrafi przekonać Napoleona, aby wybrał taki ustrój państwowy, jakiego życzyli sobie Szwajcarzy.

Wynik poselstwa był taki, że Napoleonowi, którego hasłem było „wszystko dla siebie“, nie spodobał się człowiek, który jak Pestalocy, wprost przeciwną uznawał zasadę: „wszystko dla innych — a nie dla siebie“.

Potężny mocarz przyjął więc zasłużonego nauczyciela bardzo nieprzyjaźnie i wyraził się o nim, że — musi być fałszywym, bo zbyt jest rozumnym, aby go naprawdę obchodziło takie głupstwo, jak oświata ludowa, która zajmuje go pewno dlatego tylko, aby panować nad umysłami dorastającego pokolenia i dojść do politycznych godności. —

Każdy, kto znał choć trochę Pestalociego, wiedział, jak niesprawiedliwym był taki sąd o nim. Że

jednak wśród urzędników szwajcarskich znajdowali się pochlebcy Napoleona i jego ulubieńcy, chcąc mu dogodzić, rozkazali pochwyć powracającego z Paryża Pestalociego i wtrącić go do więzienia.

Areszt ten trwał niedługo i oburzył nawet samego Napoleona, ale następstwem jego było zamknięcie Instytutu w Burgdorfie. Tym razem położenie Pestalociego, gdy mu kazano się wynosić z pałacu wraz z całą gromadą dzieci, nie było tak przykre, jak ongi w Stanc. Cała Szwajcaria zawrzała oburzeniem przeciwko takiemu prześladowaniu przez Francuzów wielkiego męża. Miasto Burgdorf, choć napróżno, domagało się oddania Pestalocemu jego Instytutu. Inne miasta wysłały do Pestalociego delegacje, zapraszając go każde do siebie i obiecując, że oddadzą największe gmachy rządowe na szkołę. Pestalocy wybrał z tych wszystkich Iwerdon, gdzie w zamku, obszerniejszym jeszcze od burgdorfskiego, założył Instytut.

Instytut w Iwerdon. Sława i śmierć Pestalociego.

Instytut w Iwerdon istniał lat 20 (od 1805 do 1825 r.), a sława jego założyciela i kierownik

wzrosła tu do najwyższej potęgi. Instytut ten bowiem rozniósł światło wiedzy na wszystkie strony świata. Przeszło 200 uczniów kształciło się w nim jednorazowo stale. Prócz uczniów, mieszkało w Instytucie po kilkadziesiąt osób z różnych stron świata, aby poznać metodę¹⁾ Pestalociego. Po kilkaset osób rocznie z ludzi najwybitniejszych zwiedzało Instytut, bawiąc tu po dni kilka. Wielcy działacze polityczni, sławni uczeni i nawet głowy koronowane zajeżdżały do Iwerdonu, aby przyjrzeć się pracy skromnego zawsze i zawsze zaniebanego w stroju Pestalociego. W jednym roku odwiedził Instytut książę węgierski Esterhazy, Ludwik król bawarski, Fryderyk-Wilhelm III, król pruski i inni.

W obecnych czasach wydaje nam się co najmniej dziwnem, i jest to rzeczywiście jedyne zdarzenie w historii, że człowiek pojedynczy, biedak, niewymagający i skromny, jak Pestalocy, taki wielki przewrót robi w umysłach ludzkich i całym światem wstrząsa, mając za oręż jedynie ogromną w pracy wytrwałość i miłość bezgraniczną bliźniego. Tak jednak było. Poświęcenie Pestalociego i jego poglądy w tych czasach kryły taki ogrom potęgi, że zadziwiały najbystrzejsze umysły.

Wielki wychowawca ludzkości rad przyjmował w swej szkole wszystkich, a szczególnie osoby wybitne. Gdy kto przyjeżdżał z magnatów, mawiał do swych pomocników: „Ten ma pewno kilka tysięcy

¹⁾ Metoda — znaczy sposób nauczania.

chłopów i dla nich pozakłada u siebie szkoły, jeżeli dzieło nasze zasłuży na jego uznanie.“

Gdy go zarzucano pochwałami, mawiał z zapalem:

— Widzicie więc, że biedaków Bóg obdarzył takimi samemi zdolnościami i przymiotami, jak i możnych tego świata, tylko że wśród biedaków zdolności te często zostają przygłuszone, gdy się ich nie rozwija. Dlatego też niezbędnem jest dać możliwość kształcenia się i najbiedniejszym.

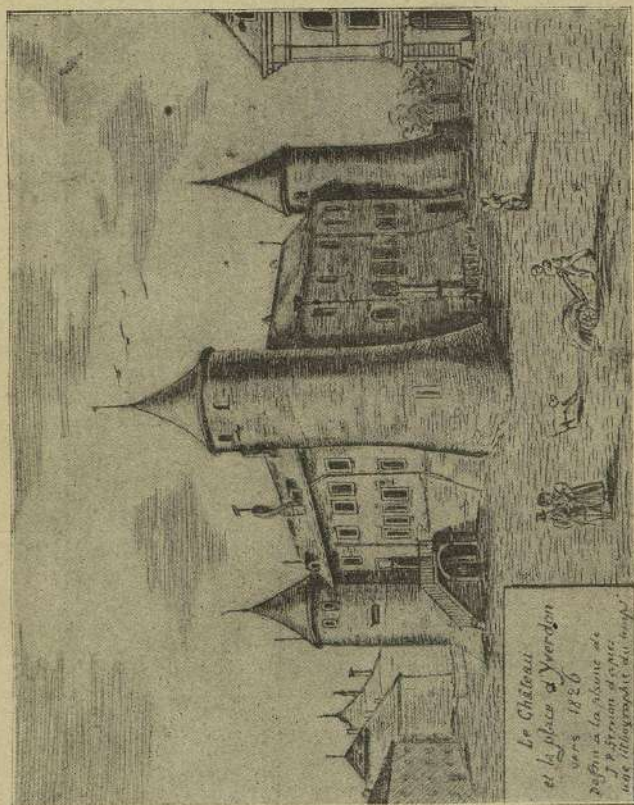
Siedmdziesięcioletni już starzec zapalał się, jak młodzian, i zapominał o wszystkim, gdy miał nadzieję, że kogoś przekona i przychylnie usposobi do tego w co sam tak gorąco wierzył.

Najwięcej cieszyły go rozmowy z królami i książętami, bo ci — jak powiadał — najprędzej doprowadzą dzieło jego do celu, gdyż najwięcej zrobić mogą. To też, gdy w r. 1815 król pruski, zatrzymawszy się w miasteczku szwajcarskiem, Neyszatelu, zaprosił go do siebie, Pestalocy, pomimo iż był ciężko chory, kazał się tam wieźć. W drodze kilka razy mdlał z osłabienia, tak, że go docucić się nie mogli, ale gdy uczeń jego począł nalegać, aby wrócił, odrzekł stanowczo:

— Nie mów mi nawet o tem, muszę się z królem zobaczyć, choćbym to miał potem życiem przepłacić, jeżeli jedno choćby dziecko z powodu rozmowy mojej z królem otrzyma lepsze wykształcenie — będę sownie wynagrodzony.

I nie mylił się Pestalocy, bo rozmowy jego i

zapał takie czarujące wywierały na każdym wrażeniu, że najbardziej nieprzejednani z myślą o oświeceniu ludowej, stawali się zwolennikami przekonań szlachetnego działacza.



Instytut w Iwerdon.

Pierwsze Prusy otwierają u siebie szkoły ludowe, za nauczycieli biorąc uczniów Pestalociego, potem światło wiedzy dla ludu szeroką wpływa już

fałą do innych krajów zachodu. W Szwajcarji, za życia jeszcze Pestalociego, powstają szkoły jedna za drugą. Zwiedza je sędziwy, bo 80-cio letni opiekun sierot; ale dotknięty najcięższym z ciosów, bo stratą ukochanej żony i syna, usuwa się z Iwerdon.

Te szkoły — to dzieło jego życia, strasznych walk, pracy, bólów i zawodów! Gdy wszakże w jednej z nich na powitanie Pestalociego dziatwa, śpiewając narodową pieśń, chce włożyć na białe włosy starca wieniec dębowy — Pestalocy z wrodzoną skromnością uchyla się od tego honoru i wieniec wkłada na głowę najbliższego dziecka, mówiąc, że sam na honor taki nie zasłużył.

Po zamknięciu Instytutu w Iwerdonie, ostatnich lat parę przed śmiercią spędził u wnuka w Nejhofie i napisał w tym czasie jeszcze kilka książek. Czynny do ostatniej chwili, umarł, mając lat 82, dnia 17 lutego 1828 roku w miasteczku Birr, szepecząc słowa przebaczenia dla tych, przez których bolał najwięcej.

Ciało jego w miasteczku tem pochowane; duch żyje nieśmiertelny, jak nieśmiertelne były jego szlachetne czyny.



Pomnik Pestalocgo.

O charakterze Pestalociego, jego życiu prywatnem i poglądach na wychowanie jeszcze słów kilka.

O prywatnem życiu, troskach, ciągłych kłopotach i goryczach tego wielkiego męczennika dla szlachetnej idei, za długo byłoby opowiadać. Trudno wszakże nie dodać słów kilku.

Najlepiej życie to jego poznać można, gdy się przeczyta własną ręką Pestalociego pisane notatki pod tytułem: „Losy mojego życia“, albo książkę „Śpiew łabędzi“. Obie te książki napisał Pestalocy po zamknięciu Instytutu w Iwerdon, kiedy to 77-letni starzec strudzoną głowę przytula u wnuka swego w Nejhofie. Pogrzebał już żonę i syna, pożegnać się musiał z umiłowaną swą uczelnią w Iwerdon, której 20 lat życia poświęcił. To ostatnie rozstanie najmocniej go bolało.

— Tak mi smutno i ciężko — pisze Pestalocy po zamknięciu Instytutu, — jak gdybym z życiem się rozstawał.

Dla tego pracownika wypoczynek nie istnieje, jest on doprawdy niestrudzony, i to stanowi jedną z głównych cech charakteru tego wielkiego człowieka. Bezgraniczne umiłowanie idei i wytrwale dąże-

nie w pracy dla niej, bezmierne zaufanie do ludzi i wiara w nich — oto główne rysy jego charakteru.

Sam uczciwy, prawy, kochający ludzkość i ufający każdemu, nie jest w stanie w niczyją podłość uwierzyć, nawet wtedy, gdy się o niej przekona.

To też często w swem życiu pada ofiarą ludzkiej podłości. W Instytucie w Iwerdon np. nadużywa łatwowierności jego Szmidt, dawny uczeń, którego Pestalocy wziął małym chłopięciem i jak dziecko rodzone wychował.

Szmidt, dobry kasjer i buchalter, prowadzi w Iwerdon księgi i rachunki Instytutu, i jemu to w pierwszych czasach zawdzięcza Instytut, że interesy materialne uczelni stoją doskonale. Zły z natury, samolubny ten chłopiec i żądny godności, z zazdrością wszakże patrzy na to, że Pestalocy innych nauczycieli w uczelni równem obdarza zaufaniem i zaczyna knuć ciche intrygi, aby sam godności zdobyć. Wreszcie opuszcza Instytut i ogłasza drukiem nędzne paszkwile, napisane na Pestalociego i jego szkołę. Gdy Pestalociego ostrzegają przed Szmidtem przyjaciele i życzliwi — niechce im wierzyć. Następnie Szmidt żeni się z przełożoną Instytutu żeńskiego, który znajduje się również pod zawiadywaniem Pestalociego, i wytacza Pestalocemu proces w imieniu swej żony.

Proces ten ciągnie się przez lat 7, a jest krzyżącą niesprawiedliwością, gdyż chodzi tu o niepra-

widlowo prowadzone rachunki pieniężne pomiędzy dwoma Instytutami, a księgi w uczelni Pestalociego prowadził sam Szmidt i on to dopuścił się tych błędów.

Jawna to była podłość i zła wola Szmidta, który tym sposobem chce do ruiny doprowadzić Instytut Pestalociego w Iwerdonie. Wszyscy też oburzeni tą niewdzięcznością wobec zacnego wychowawcy, częstują Szmidta pogardą. Pestalocy cierpi i boleje nad swym uczniem, nie przestaje go wszakże lubić i wszelkimi sposobami stara się Szmidta zbliżyć powtórnie do siebie, wierzy bowiem, że się poprawi i czynów swych nędznych pożałuje. Po 7 latach rzeczywiście powraca Szmidt do Instytutu, gdzie go z całym zaufaniem i serdecznością przyjmuje Pestalocy.

Szmidt knuje nowe intrygi, pozbawia Instytut najlepszych nauczycieli i opuszcza Pestalociego po raz drugi.

Tym razem tak poprowadził interesy Instytutu, że ten się chyli do zupełnej ruiny. I teraz wszakże przebacza mu Pestalocy i raz jeszcze, na krótko już przed śmiercią, przyjazną dłoń swoją podaje Szmidtowi. Bo w duszy Pestalociego tyle jest dla ludzi ukochania, że niema w niej już miejsca na nienawiść, na złość do kogo lub pogardę. Pod tym względem również jest to wyjątkowy człowiek.

Oprócz licznej rzeszy sierot, tych przybranych

dzieci, miał Pestalocy syna rodzonego, którego wychował na porządnego i uczciwego człowieka.

Do 13-ego roku życia syn Pestalociego wychowywał się w Nejhofie pod okiem rodziców, którzy mu życiem swem wskazywali, jak żyć powinien.

W okresie tym malec rósł, jak młody chojak, na swobodzie, do niczego nieprzymuszany przez nikogo, chyba przez własne poczucie obowiązku, które ojciec jego, wielki wychowawca ludzkości, wpajał w syna od lat niemowlęcych. Pestalocy dziecko swe traktował jak przyjaciela, jak małego, ale rozumnego człowieka. Nigdy nie rozkazywał mu i nie przymuszał. Gdy trzeba było co zrobić, tłumaczył, przedstawiał, że to jest obowiązkiem, a poczucie obowiązku i uczciwości od małości rozwijał. Sąsiedzi, którzy o takim wychowaniu nigdy nie słyszeli, przepowiadali, że młody Pestalocy wyrośnie na niegodziwca. Okazało się wszakże, że się mylili, bo oto, choć nigdy nie zapędzany do nauki, mały, gdy przyszedł czas, złożył dobrze egzaminy i wstąpił do szkoły, a po skończeniu szkół, pracował uczciwie i był szanowany przez wszystkich. Ożenił się i pozostawił ojcu wnuka. Umarł młodo.

Tak w wychowaniu syna swego, jako też i potem w Stanc, w Burgdorfie i w Instytucie Iwerdońskim, Pestalocy trzyma się tej zasady, że dziecko powinno wiedzę czerpać nie z suchej nauki w książkach, ale w życiu, wśród tego, co je otacza; że wychowawca nie powinien przymuszać ucznia do nauki,

ale go do niej rozmiłować i zaciekawić, aby dziecko samo do wiedzy się rwało i rozciekawione starało się wszystko poznać, co je otacza, i wiedzę ukochać i do niej dążyć.

Dziecko z natury jest ciekawe, trzeba tę ciekawość umiejętnie zużytkować i pokierować nią rozumnie. Wyjaśniając najprostsze zjawiska natury w chwili, gdy dziecko na nie patrzy, dajemy mu wiedzę w sposób naturalny, rozwijamy jego umysł i serce, bez sztucznego i nudnego obkuwania przedmiotu i zachęcamy do nowych spostrzeżeń.

Gdy dziecko zapozna się z tem, co widzi lub dotyka codziennie, gdy pozna, jakie to wszystko ma znaczenie w życiu człowieka, gdy pozna następnie swoją wieś lub miasto i kraj ojczysty, należy mu wtedy dopiero mówić o tem wszystkiem, co jest obce, dalekie i co może sobie już otworzyć w wyobraźni. Takie sposoby nauczania dziś zaledwie w najlepszych szkołach są praktykowane u nas i doskonale dają rezultaty. Szkoły te wszakże dostępne są przeważnie dla wybranych przez los: dla dzieci rodziców zamożnych. A Pestalocy nauczał, że wiedza powinna być skarbem, dostępnym dla wszystkich, tak bogatych jak biednych, jak słońce, jak powietrze, które jest zarówno dla każdego. P^omówił, że wśród ludu prostego kryją się wielkie, niespożyte zdolności umysłowe, które odkryć trzeba, by przyświecały nowym pokoleniom, a do tego powinna być w każdej wiosce szkoła dobra, któraby nie zniechęcała do nauki, ale

zapalala do niej młodą duszę i przystępną, obok dziecka pańskiego, obok syna bogatego i darza siedzialoby dziecko wyrobniaka. Bo bez wiedzy ciężko żyć na świecie. Póki obok światłego człowieka stoi ciemny, przesądny, lub głupi,—póty nie może być mowy o równości wśród ludzi, a dopóki nie będzie równości, dopóty trwać będą zawiśe, ucisk jednych nad drugimi i niewola.

Rozumiał to wszystko Pestalocy i cale swe długie życie poświęcił sprawie oświaty i wychowania.

Najbardziej kochał lud, dla niego walczył, cierpiał i pracował, słusznem więc i sprawiedliwym jest, aby lud jego poznał. Krzywdzeni i odzierani dotąd ze wszystkiego, co najdroższe dla człowieka, myśmy o nim nie wiedzieli. Niechże ten opis, choć krótki, zapozna nas z tem szlachetnem życiem człowieka; a to życie Pestalociego niech doda bodźca tym, którzy, samotni duchem, dążą wytrwale do umiłowanego a szlachetnego celu.

K O N I E C.

